

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 26 Stycznia

NIESPODZIANA PRZEJAZDZKA.

DO ELDORADO

Wyjątek z Podróży do wyspy NIPU.

przez

Pana JACKA SOBIESŁAWA.

O ty! coś się z drapieźnych szponów Bulgarów i Abaresów szczęśliwie wysliznął! którego sromotne zajadłych Portugalczyków *auto-da-fe*, nayeższym ogniem strawić nie zdołało! o ty! nakoniec, którego zachowały losy, ażebyś dla potomności nieporównane wynalazł *Eldorado*! bądź uwielbion *Wszędobylski Kandydzie*. — Te były pierwsze słowa, powiada Pan Jacek, którym wyrzekł wstąpiwszy na ziemię owę złotę krainy. Tak nią byłem zachwycony, tak przejęty nadzwyczajnym jakimś uczuciem, na widok rozrzuconych wszędzie, wśród złocistego piasku, dyamentów, szafirów, topazów, szmaragdów i mnóstwa innych nieznanych nam, a najsławniejszymi kolorami błyskających kamieni..... Jakież tu być musi szczęście! pomyśliłem sam sobie, kiedy to, coby u nas żwiedły nad strzeżeniem swych skarbów bogacz, obwarował zapewne kilką tysiącami zamków, tu kopytkami karmazynowych baranów gniecione, leży sobie szczęśliwie. Im dalej po-

stępowałem w głąb kraju, tém większe było moje zadziwienie. Żadnym na świecie piórem nie mogą być wystawione te niezmierne bogactwa: ten przepych, który się na domach i polach postrzegać dawał: samo nawet powietrze zdawało się być złotem od nieprzeliczonej liczby kolibrów, które, jak u nas bąki, nieustannie około nosa brząkały. Przyznam się, że pomimo całej mojej filozofii w Europie, kiedy byłem goły, nie mogłem się wstrzymać od ułożenia sobie planu z bogactwami się rychłego. Byłem niecierpliwy, co do tego argumentu; zacząłem idąc drogą troszkę za gorąco rozmyślać w materji, która mi się niepomalu przyjemną być zdawała: dały w zupełnym zapomnieniu mruczeć i szemrać, aż nakoniec zaświerzbialo mi na języku: nuż więc perorować z całej siły sam do siebie, o wielkości moich projektów. I gdym był właśnie z dziesięcią pakami samych dyamentów, po tysiąc przynajmniej karatów ważących, na jednym okręcie, w mojej imaginacji... „Milez zuchwały nikkzemniku”, wrzasnęło coś nad moją głową; rozumiałem natenczas, z przerażenia nagłego, że mię na pał wbić chciano, z rozkazu trzytulnego Baszy Trebizontu. Ale było to coś jeszcze okropniejszego, co się nad urwiskiem pięknej skały, pod któ-

ram się schronił, nieustannie szastało. Podniosłem więc, drżący cały, głowę, i miałem nieszczęście pierwszy raz, a day Boże i ostatni, zobaczyć.... powstać, niemilosierdzie szkaradną, w czarnego i czerwonego koloru szacie, i tak nadętą, jak największy miech kowalski. Nie wiedząc sam, co z sobą robić, ośmieliłem się nakoniec spytać pokornie, spacerującego jegomości: ktoby był taki, i co mi ma do rozkazania. — „Kto ja jestem?„ (rzekł dumnie, głosem same lamparty i tygrysy przestraszyć zdolnym) wprzód, nim ci o tém powiem, zadrzyj zuchwalcze! wiedz, że się nazywam, *Don Ambiracos Malabufierz Kichoa y Suza y Capinos y Bembo*, Naywielmożniejszy i Naypierwszy Grand 3ciéy klasy*) portu — galskiego państwa, kawaler orderu *San Bento*, Komandor złotéy ostrogi, etc. etc, i tam daléy, Pan i dziedzic na *Mirocudi Asinos*, właściciel krociovych dochodów, które tu mam chwalebny zamiar we sto tysięcy razy przynajmniéy pomnożyć, na moję własnéy godności pożytek, a na chwałę moję Przenajzacieńszéy familii, świetny swóy ród przez 745 po mieczu, a 338 po kądzieli, herbów wiodący, od *Don Jose Fernando*, cioteczno - rodzzonego siostrzeńca *Urszuli* więźnéy *Pampeluny*, której wujeczna babka, jak 49 oryginalnych rękopismów arabskich świadczy,

była Mauryfanką i córką *Almanzora*, króla *Korduby*, w drugim pokoleniu prosto idącego od Przesławnego *Omara*, który miał honor zostać sławnym w potomne wieki, spaliwszy bibliotekę alexandryjską i bydź zięciem *Mahometa*. Widzisz więc, waść, z kim masz do czynienia. Jakże śmiesz ze mną, tak wielkim i potężnym człowiekiem, walczyć o pierwszeństwo w zdobyciu skarbow tego kraju. Mój ścisły i serdeczny przyjaciel, dodał nadymając się coraz bardziejéy, Król Jmé *Eldorado*, dał mi ten pałac i ogród, po którym się przechodzę, i upoważnił mię do zebrania tyle, ile mi się podoba bogactw, z mocą razem wystraszenia, pewnemi łagodnemi sposobami tych wszystkich, którzyby się odważyli podobne mieć, jak Ja, zamiary. Waść więc, który coś na to zakrawasz, u-noś się natychmiast z tych krain, jeśli nie chcesz doświadczyć mocy Granda portugalskiego 3ciéy klasy..

Na ten pompatyczny assumpt, taką mię wzięła skrucha, że z większą, niż wprzód pokorą odpowiedziałem: „Jasnie Wielmożny Mości *Don Bambiracos Malabufierz Kichoa y Suza y Bembo y Capinosie*, Grandzie, Kawalerze, Dziedzicu i *Mahometa* potomku, w którego jest mocy, jak mi się widzi, wsadzić każdego do kozy, z zachowaniem wszystkich obrządków sprawiedliwości, ktoby zamyślał tak ślachetne mieć chęci w zbieraniu dyamentów, jak jego Excellencya: aniby mi w głowie powstało takim bydź zuchwalcem, gdybym

*) Grandowie portugalscy podzieleni bydź mają na 3 klasy, z których trzecia jest najniższą.

wprzód o jego przeważny potęde miał wiadomość. Teraz zaś, Mości Grandzie, wyznaję mój błąd, ale razem nayspokorniej błagam, ażebyś się przekonał o mojem wysokiem poważeniu ku Waszemy Excellencyi i raczył mi zjednać swoją powagą i mądrými (o czém nie wątpię) radami, niektóre objaśnienia, względem obyczajów tego kraju: gdyż to jest właśnie celem mojej długiej podróży, której opisanie powróciwszy do Europy, wydać muszę. — „Tém gorzej, wrzasnął okropnie *Don Bambiracos!* przeklęta niech będzie manija bazgrania tego wszystkiego, co się dzieć może na świecie! Nie cierpiałem nigdy pisma żadnego, przez wrodzoną mojej familii wyższość nad poziome rozumy; a tém bardziej nie cierpię w tym przypadku, w którym możesz być mnie i wszystkim innym mojej klasy osobom szkodliwym.„ — Lecz, rzekłem, niech pozwoli sobie Wasza Excellencya nayuniżeniy przelożyć, że u nas w Europie jest bardzo wiele rzeczy, na które monopolium nałożyć można, wyjąwszy jednak sam rozum, któremu w ogólności paragon w podobnych zdarzeniach dają. A z resztą, minąwszy tę dobrą uwagę, będzie moim obowiązkiem wszystkie wielkie przymioty Waszemy Grandowskiéy Mości, w całym świetle prawdy, za powrótem rozslawić. — Temi ostatniemi słowami dał się cokolwiek zmiękczyć; rozmowa nasza, inny obrót wzięła; słowem, po kilku obligacyach względem jego osoby, po których po-

znałem, że Jmé Pan Grand bardzo był obojętnym, co do artykułu miłości własnej, rozeszliśmy się spokojnie. — Szedłem dalej rozmyślając nad mojem zdarzeniem, i po półgodzinny drodze, znalazłem się u drzwi wspaniałéy świątyni, do której mnóstwo cisnęło się ludu. Był to przybytek wyroczeni, wielką bardzo sławę w tym kraju mający. Wchodzę, zbliżam się do miéysca, skąd święty głos na pociechę lub zmartwienie śmiertelnych wychodził, i widzę piękną niegdyś *Lelią*. Błada i osłabiona, chwytając się przystąpiła krokiem. „Dla czego, spytała wyroczeni, córo świątliwości! zdrowie tak potrzebne śmiertelnym opuściło mię oddawna? „Boś go nie umiała szanować.„ odpowiedziała wyroczenia. — Dla czego nie mi teraz nie jest przyjemnym, a ponurość sama zajmuje mą duszę. — „Boś wprzódzy zbyt hojnie szafowała wesolosciami.„ — Dla czego słodki sen nie rozlewa pokrępijącego na me powieki balsamu — „Bo chcesz przewracać porządek natury, przez dzień wylegając się na miękkim łożu, a noc na czezych przepędzając rozrywkach.„ — Dla czego dawniemy miałam niezliczone hufce wzdychających za mną adonisów, teraz nikt na mnie spóyrzyć nawet nie rączy — „Boś nimi wprzódzy niebacznie gardziła.„ — Dla czego, słowem, dawne czasy były dla mnie lepsze, niż ten wiek żelazny. — „Dla tego, odpowie wyroczenia, że byłaś młodą, a teraz niezbędna koléy czasu ciężarem lat już cię przywalać zaczyna.„ — Ah! rzekła *Lelią*, Córo świątliwości, nie mi nie powiadasz nowego, dawnom już o tém wszystkiém wiedziela. — „A pocóżes do mnie z tak daleka przyszła.„ odpowiedziała wyroczenia — Tam do kata, rzekłem w duchu, jeymość pani wyroczenia, ma słuszne racye; ale cokolwiek ganadto pieprziku satyrycznego wtrąca do swych odpowiedzi! Spodziewam się jednak, że to dla mieszkańców *Eldorado* tylko, tak gorzkie podsúwa prawdy, a dla kwintnych Europy mieszkańców ocukrować je przynajmniéy zechce. Zapewniony tak mocnemi, w mojem przekonaniu, dowodami, odważyłem się kilka zapytań przelożyć wyroczeni. Zbliżamsię więc, i elegancki uczyniwszy pokłon, zapytuje: „Czy jeden tylko *Don Bambiracos* ma prawo zbierać dyamenty w *Eldorado*? „ — „Tak jest, rzecze głos niewidomy, dwóch podobnych głupców, tak szczupły kray, jak jest ta wyspa, zmieścić nie mógł.„ — „Więc u państwa bogactwo jest niby głupstwem? „ — „Bez wątpienia,

oewie się wyrocznia, jeśli go kto na podsycenie tylko dumy i niegodnych widoków poświęca; lecz jest chwalebne i konieczne, jeżeli ma na celu mieć pomoc bliźnim, a korzyść ooczywiście. —

U nas; przerwę, wcale inaczej się dzieje. Bogaci, po większy części, nie mają obowiązku innego, oprócz dwóch ostatecznych, a niezmiernie przeciwnych sobie powinności, to jest: albo chciwie pomnażać gnuśnością lub szalbierstwem nabyte skarby, albo od przodków pozostałe niegodnie marnować! — „Jesteś i ty z tych liczby, odpowie wyrocznia: boś cheiał bez żadnej pracy i zasługi osiągnąć to, co u was zowie się skarbem. — Na tak śliczny komplement, odechciało mi się więcey pytać wyroczni, która tak ostre zęby miała; zawiąawszy się więc zrzęcznie, umknąłem co prędzey z świątyni i, niosąc w sercu żal szczyry z tak niegrzecznego obeyscia się ze mną w *Eldorado*. Kierowałem kroki moje prosto już do bliskiego portu, skąd łatwo było powrócić znowu do wyspy *Nipu*. Lecz zły duch, który śmiertelnym w każdym miejscu towarzyszyć musi, skusił mię i ten raz jeszcze. Bo, gdym przechodził przez jedną wieś, postrzegłem zdala mnóstwo dzieci, tańczących większe od dużych jabłek kamienie, które dziwnie pięknym, niebieskim kolorem jaśniały. Jeszczem się nie zbliżył, kiedy igrające dzieci, sprzykrzywszy zabawę, rzuciły kamienie i oddaliły się na inne miejsce. Ciekawością naprzód zdjęty, co to były za kamienie, zacząłem je oglądać ze wszystkich stron i poznałem, że są szafiry. Wahalem się długo, czy miałem je wziąć politycznym sposobem, czy nie; ale ów przeklęty *Don Bambiracos* stał mi zawsze na myśli; lękałem się, aby na ten moment argusowego nie pożyczyl wzroku. Chętka jednak z bogacenia się, przy tak małym zachodzie, wnet wszelką bojaźń przemogła. Zacząłem pakować co żywo do kieszeni szafiry, z których każdy milionowey był wartości, i zaledwom kończył mój ładunek, kiedy nagle powstał wielki krzyk; a tłumy dziatwy rozjątrzo-

nę, zem ich ruszał cacka, biegły za mną w naywiększym pędzie, sypiąc gradem kamieniami. Szczęście, że dobry charakter w nogach, zbawił mię od tak niebezpieczney przygody. Tak tedy, skarżąc się na nieprzyjazne losy, siadłem na okręt, a ostatnie moje słowa w tym kraju były: „Przeklęte niech będzie *Eldorado*, w którym Grandowie portugalscy mogą wymienienie wsadzić każdego do kozy; wyrocznia naywiększe wyrządzić impertynencyę, a ćma rozhukanych chłopców ukamienować!!!

OGŁOSZENIA.

Pewny Guwerner, dla zwyczajnych w miście zabaw, nie mogąc sam doyrzec poruczonych sobie dzieci, potrzebuje *vice* guwenera, którego obowiązkim było: zawsze mieć baczność na paniczów, nie puszczac ich samopas na włocęę, uczyć lekcy z dokładnością, strzedz obyczajów i zdrowia; resztę obowiązków, Pan Guwerner, sam spełniać będzie, a za proponujące się Panu *vice* guwernerowi ofiaruje w nagrodę półowę pensyi swojej, dosyć znaczney, ustępując stancyą przy dzieciach, która satnemu mnię jest potrzebna — Stól tylko dla siebie bez podziálu waruje. — Jeżeli się zdarzy życzący mięysca tego, niech się zgłosić raczy przez gazetę.

Rekomenduje się przytém publiczności jeden niepospolity ekonomik, który przysięga na to: że miał 60,000 rubli *) intraty z majątku, z którego sam nie więcey zapłacił arendy, jak kilkanaście tysięcy złotych. Nie koniecznie po arendach tak mu się szczęści: może on i na kommissaryi dadz experiment.

*) Nie wyrażono jakie to ruble, jednakże wnosić przynajmnię należy, że assygnacyyne.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mięysc prawem wyznaczonych.

X. F. N. Golański Czł. Kom. Cenz.

w Wilnie w Drukarni XX. Pijarów.